

Jerzy Grupiński

Wiersz do Tomka Rębacza

Na drugi dzień
ktoś ukradł z grobu
Twój melnik czarny
z wiązanki kwiatów
Nie wiedząc jaki ciężar
co sobie bierze na głowę

Alicja ciągle do Ciebie pisze
Pyta o pogrzeb o słowa na szarfach
Mówili jej
że widziano mężczyznę
który stał osobno
z gołą głową ale nie przeżegnał się
To był Silentio Alter czy Res Mental?
W orszaku nieznane twarze
miały być Osoby ciemne
Mówiące wyrazy jakby innym językiem
i oczami dające sobie znaki

A ten gołąb
który rozbił się na kuchennym oknie
od Ciebie był?
Głowa ślad zapis piór
Jakby chciał sprawdzić lustro
granicę szyby?

Kamień węgielny

Twórcom modelu
Wronieckiej synagogi

Tylko ich dwóch
– Pojasek i Idaszek
a chłopcy silne jak cyklopy
bo belki bo głazy
Mur na metr szeroki prawie
I tak się trują i tak podnoszą
Panu na chwałę

W ścianie na wschód – Tora
tam gdzie Aron ha – Kodesz
Nad nią Ner Tamid lampa świeci
Na Torę parochet złotem szyty
i Menora

Żeby tak jeszcze skądś
ta święta cegła
założycielski kamień
żeby z Doliny Cedronu
z tej ziemi
co między wzgórzem świątynnym
a Oliwną Górą

Bajka o żołędziu i żołędziu

Stary człowiek patrzy rozgląda się
Nagle sięga – ukradkiem zrywa
śliskie twarde jak żołędź
ciało kasztana
W domu naostrzy nóż
Zrobi sobie ptaka Anioła
Konika na zapałczanych nogach

ludzika w czapeczce z żołędzia
I gdy zatnie się pod paznokcie
włoży palec w usta
i poczuje smak krwi

Spojrzy sobie w lustro w oczy
Bo dokąd pobiegnie taki koń
Ptak poleciał zaśpiewa?
Ludzik będzie miał wzwód
Anioł zbawi?

Dedykacja

Wiersz – kruchy szept
toczony wiatrem po grudzie
W twoich oczach – wiem
liść jestem zeszłoroczny
Z daleka zda się młody
w jasnych piórach wróbel

Moje imię w twoich ustach
Tamten dzień Daleki ćwierć
I ty która po latach
w wierszu mi szeleścisz i wzdychasz

Do M

Ty nie słyszysz
a przecież znów mówią do nas
– jakby powróciły się – słowa
Gwiazda gwizdże piosenkę
Noc tańczy się śni
jeszcze daleko zimny świt

Miedzy twoim i moim czołem
wyrósł zielony pęd gałązka
Noc uchyli zwinie skrzydło
Wnet wylecą liście i motyle
I jakbyś zgadła jaskółkę
powiesz z twoim – moje imię

Mała piosenka

Jeszcze listopad
jeszcze żarzą się klony
Idę do ciebie z nurtem rzeki
sercołamacz wiersz w pióra i czuby
Zbroja połyskliwa godowa
Na szyi obróżka wstążka
bo jak wierny kaczor
obdarowany twą podwiązką

I nie zmyli go
nie uwiedzie po drodze
żadna szara ptaszka
ani mysz co ma tyż
ani geś sztywna łabędzica
bo naznaczony jest
znak twój nosi na szyi

Uliczka zwrotka
Miasteczko jak piosenka
Wiatr unosi
twoją zieloną sukienkę
I płynie do ciebie
wiersz ptak i rzeka

Pod wycieraczką

Zamiatam wymiatam
jasny pył z twoich stóp
I jeszcze co? Co tam?
Czarny znak – ślad
głodny głośny proch
brud z mych nóg

Tadeusza Dziadosz

* * *

myśli pędzą po autostradach
szarych komórek
chcę je ujarzmić
ustawić w sensowną całość
ogłuszone
nie mają powrotu
„coś” je pożera
próba znalezienia sprawy
nieudana

nie rezygnuję

zakamarki duszy

w bezsenną noc
zaglądam w uchylony lufcik
umysłu
żądła ostrych słów
nadal tkwią
w niedostępnych zakamarkach
– tak trudno je usunąć

wypełnione dobrocią
i przebaczeniem
nie chcą się zbliżnić

czas leczy rany
wierzę
że potrafię zapomnieć

* * *

jestem drzewem
które nie poddaje się duszy
wdycham balsam deszczu

głębiej i głębiej
zapuszczam korzenie
by nie ugiąć się
pod naporem huraganu

umacnia mnie bycie
tu i teraz
wiara w przetrwanie dodaje sił
kłaniam się naturze
jestem jaka jestem
i taką już pozostanę
przeciwna orkanom losu